

TRZY ŚMIERCI

Wśród milionów umierających co roku ludzi, trzy zmarłe w ostatnim czasie osoby przykuły swoją śmiercią uwagę w szczególnie sposób. Mimo, że nie poświęcamy naszych łamów sprawom aktualnym, tych trzech śmierci nie sposób nie odnotować w naszym aperiodyku.

Dnia 17 marca 2005 roku zmarł w wieku 88 lat brat arcybiskup Józef M. Rafael . Ostatnie lata życia był pod stałą opieką lekarską. Przez 55 lat stał na czele Kościoła Katolickiego Mariawitów i swoją osobowością nadał mu charakterystyczny kierunek. Był następcą brata arcybiskupa M. Michała Kowalskiego, jedynego hierarchy chrześcijańskiego, który się ośmielił listownie strofować Hitlera będąc w zasięgu jego ziemskiej władzy i który zmarł śmiercią męczeńską w obozie niemieckim. Brat arcybiskup M. Rafael uporządkowywał jego idee, nadawał im bardziej jednoznaczny kształt. Może kiedyś uda się nam zamieścić życiorys tego nieprzeciętnego człowieka. Każdy, kto miał możliwość osobistego zetknięcia się z nim, rozumie, że jego śmierć jest ważnym wydarzeniem nie tylko dla Kościoła „Felicjanowskiego”, ale dla wszystkich mariawitów, do którego z mariawickich nurtów by nie należeli.

16 dni później, 2. kwietnia tegoż roku zmarł papież rzymski Jan Paweł II. Ta śmierć poruszyła cały świat, a zwłaszcza Polskę, z której pochodził. I za życia i po śmierci napisano o nim tak dużo, że niewiele potrafimy do tego dodać. Chcemy tylko zauważyć, że wprawdzie wielu ludzi potrafi, nie zważając na rozwijającą się śmiertelną chorobę, do końca bohatersko wykonywać swoje obowiązki, do końca odegrać rolę daną przez Boga, jednak dziwi wszystkich, kiedy w tak godny sposób potrafi się zachować duchowny, zwłaszcza piastujący wysokie stanowisko w Kościele. Jan Paweł II taką właśnie postawą wobec śmierci przypieczętował swoją służbę Kościołowi Rzymskiemu.

Dwa dni wcześniej w dniu 31. marca zmarła pani Terri Schiavo, skromna „zwyčajna” kobieta. Właśnie: zmarła, czy została zabita? Po wypadku, przez 15 lat pozostawała w stanie osobliwej śpiączki. Nie wykonywała żadnych ruchów. Wymagała sztucznego

odżywiania. Biło serce, oddychała, reagowała na ból, a jej otwarte, nieruchome oczy patrzące obojętnie na obcych, nabierały blasku na widok bliskich, ale lekarze stwierdzili, że są to wszystko tylko objawy zewnętrzne, odruchy automatyczne, że jej mózg daje tak słabe sygnały elektryczne, że odbywają się tam tylko elementarne procesy wegetatywne, ale nie ma już żadnej świadomości. Utrzymywanie przy życiu osoby w takim stanie wymagało drogiej opieki szpitalnej. Nikt nie był skory do finansowania. Po dłuższym sądownym przewodzie najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych uznał, że skoro mózg nie działa, to znaczy, że chora już nie żyje. Odłączono zasilanie w pokarmy i napoje. Chora żyła jeszcze kilkanaście dni. Bliscy twierdzą, że niedługo przed śmiercią z wielkim wysiłkiem powiedziała „Chcę...”, co zrozumieli „Chcę żyć”. Osobę oficjalnie uznaną za zmarłą, wolno już było dobić. Śmierć z głodu i pragnienia była w średniowieczu okrutną karą. Dziś może to była eutanazja...

Te trzy śmierci, choć różne, mają ze sobą coś wspólnego. Gdyby nie nowoczesna medycyna, wszyscy ci troje musieliby umrzeć wcześniej. Dzisiejsza nauka potrafi przedłużyć życie. Pani Schiavo zmarłaby zaraz po wypadku, papież i arcybiskup nie dożyliby szedziwego wieku. Skoro ludzie umieją przedłużyć życie uważają, że mają prawo decydować również o właściwym momencie śmierci. Taka jest materialistyczna logika. Człowiek staje na miejscu Boga. „Będziecie jako bogowie” napisane jest... gdzieś w Piśmie Świętym. Czy pamiętacie, kto wypowiedział to proroctwo?

Szczególnie przeraża stanowisko biegłych medyków i sędziów, że to nie działanie świadomości odbija się również na fizycznych procesach mózgowych ale, że świadomość jest wynikiem fizycznej działalności mózgu. O świadomości przed wcieleniem lub po śmierci z takimi ludźmi nie da się już w ogóle rozmawiać. Zdajmy sobie sprawę w jakim świecie żyjemy.

Ale my wiemy, że arcybiskup Rafael i papież Jan Paweł i pani Schiavo, tak jak miliony innych zmarłych, nadal posiadają świadomość, że odczuwają nasze modlitwy.

Redakcja



ROZUM, UCZUCIE, WOLA

Psycholodzy akademicy klasyfikują poszczególne władze człowieka w różny sposób, zależnie od „szkoły” do której należą. Nie umniejszając znaczenia tamtych podziałów w badaniach fizycznej struktury człowieka, dla potrzeb zarówno teologii mistycznej jak i ezoteryki, wymienia się trzy podstawowe władze duszy ludzkiej: rozum, uczucie i wola. Te trzy władze posiadają również - często ledwie w zadatku - zwierzęta. O ile u zwierząt prymitywnych są one nieraz trudne do zauważenia, o tyle u kręgowców, zwłaszcza u ciepłokrwistych widzimy je wyraźnie. Nie ma podstaw do wątplenia, że na przykład łania ma swój rozum, że żywi uczucia, nawet uczucie miłości - chociażby do potomstwa, które urodziła, i że posiada wolę do realizacji tego, co jej dyktują rozum i uczucie. U zwierząt rozum, uczucie i wola są z sobą powiązane bezpośrednimi oddziaływaniami. Gdy zwierzę ma na przykład uczucie głodu, natychmiast pojawia się odpowiedni błysk zwierzęcego rozumu w jaki sposób zdobyć pożywienie i wola zaczyna działać w odpowiednim kierunku. Można powiedzieć, że te trzy władze u zwierząt, nawet u tych wyższych, oddziałują na siebie instynktownie. Dlatego niektórzy powiadają, że zwierzęta nie mają rozumu, uczucia i woli, a tylko instynkty. Można na to i w ten sposób spojrzeć, ale można też powiedzieć, że u zwierząt instynkt bezpośrednio kieruje powiązaniem trzech wspomnianych władz.

[Jak zawsze, omawiając działania zwierzęce pomijamy działania zwierząt hodowanych przez człowieka. Konie, psy, koty i im podobne czasem działają „po ludzku”. Ta sprawa wymagałaby oddzielnego omówienia, które nie należy do tematu.]

Przejdźmy do nas, do ludzi. I u nas istnieją instynkty, które w pewnej mierze wiążą te trzy władze. Gdy u chłopaka powstaje uczucie pożądania danej dziewczyny, natychmiast rozum zaczyna myśleć jak ją można by zdobyć, a wola wywołuje odpowiednie działania. Jeśli chłopak ma duszę prymitywną, to całe jego działanie w tej dziedzinie jest bardzo podobne do zwierzęcego. Ale niejeden chłopak wpierw się dokładnie przyjrzy swojemu uczuciu pożądania, czy jest ono tylko zmysłowe, czy też głębsze, zapyta sumienia, czy ma moralne prawo pozyskać sobie tę dziewczynę, w rozumie rozpatrzy sprawę przyszłości, co z tego może wyniknąć i - jeśli świadomością będzie umiał opanować instynkt - skieruje wolę do wykonania tego, co uzna za słuszne. Wtedy czynnikiem koordynującym rozum, uczucie i wolę będzie już nie instynkt, ale samoświadomość człowieka - jego jaźń. Oczywiście zdarza się, że jaźń jest słaba i mimo, że świadomość chłopaka mówi mu, że powinien zadziałać w innym kierunku, zrobi właśnie to, do czego go skłania instynkt. Co tu mówić, jaźń każdego z nas jest słaba i często postępujemy wbrew temu, co uznajemy za słuszne. Gdyby się to nie zdarzało, nie jedlibyśmy tego, od czego tyjemy, nie traciłibyśmy czasu przyglądając się bezsensownym programom telewizyjnym, nie popadalibyśmy w głupie miłości, nie denerwowalibyśmy się z powodu idiotycznych zarządzeń, nie robilibyśmy wielu niemądrych rzeczy i - co najważniejsze - nie popełnialibyśmy grzechów. Jaźń człowieka jest ośrodkiem jego wolnej woli, największego skarbu człowieka w którym odbija się natura Boża. Niektóre wyznania chrześcijańskie nazywają jaźń wprost iskrą Bożą, kropelką boskości w nas. Gdybyśmy mieli jaźń tak rozwiniętą, że przepajałaby w pełni wszystkie trzy władze naszej duszy, byłibyśmy ideałem, byłibyśmy doskonałymi świętymi.

Jaźń różni nas od zwierząt, z którymi przecież posiadamy wiele wspólnego. Tym bardziej różnimy się od zwierząt, tym bardziej jesteśmy ludźmi, im mocniej pozwalamy jaźni pracować nad naszym rozumem, uczuciem i wolą, im bardziej świadomie rozwijamy te władze. Gdy z wiekiem rozszerzamy naszą

świadomość (bo w każdym razie powinniśmy ją rozszerzać), dostrzegamy coraz jaśniej jak nasz rozum przepojony jest wszelkiego rodzaju przesądami, jak uczucie błądzi po omacku i lgnie nie zawsze do tych idei, działań i osób, które na to zasługują, jak wola jest zbyt słaba, aby służyć temu czemu powinna. Takie postrzeganie własnych braków może się zakończyć frustracją i powiedzeniem sobie, że ponieważ tyle usterek widzę w sobie, ponieważ widzę, że jestem mało wart, to pozwolę życiu kierować sobą tak, jak się potoczy. Wtedy zależnie od tego jak ustawiło mnie dotychczasowe życie, mogę zostać pozbawionym skrupułów aferzystą, nałogowcem, alkoholikiem lub narkomanem, mogę nawet w rozpacz targnąć się na własne życie. Ale też mogę świadomie starać się rozwijać moje władze duszy. Najważniejsze jest przy tym nie tyle, aby wypłenić to co we mnie złe, ale przede wszystkim, aby rozwijać dobro. Gdy w rozumie, uczuciu i woli rozwiniemy elementy dobre, to co było złe zacznie samo marnieć. Zwiędnie i wtedy jednym ruchem wyrzucimy je z siebie.

Stosunkowo prosta jest praca nad rozumem. Staramy się myśleć logicznie. Staramy się wszystkie rzeczy dawniej przyjmowane odruchowo, teraz umieć uzasadnić. Czytamy dobre dzieła religijne, społeczne, przyrodnicze... Istnieje tu jednak poważne niebezpieczeństwo ztrzymania się w środku drogi. Omówię je na przykładzie najważniejszym dla człowieka wierzącego - na zagadnieniu wiary. Póki trwamy na poziomie dziecka nasza religijność jest czymś bezpośrednim „instynktownym”. Nie myślimy, skąd wiadomo, że jest Bóg, dlaczego odmawiać akurat takie a nie inne modlitwy, dlaczego chodzić do kościoła? Gdy chcemy to wszystko zweryfikować naszym - bynajmniej nie doskonałym - rozumem z początku nie widzimy podstaw, na jakich się możemy oprzeć. Czasem się zdarza szczęśliwie, że trafimy na ludzi lub książki, które nam przypomną, że tak jak fizyka opiera się na doświadczeniach laboratoryjnych, tak wiedza o Bogu - na doświadczeniach wewnętrznych. Więc tak jak wierzymy wielkim fizykom, że wykonali takie czy inne doświadczenia fizyczne, tak powinniśmy wierzyć tym, którzy opisują ważne doświadczenia duchowe, jakie ich pouczyły o biegu spraw Bożych. Tak jak potrafimy sami wykonać jakieś prymitywne doświadczenie fizyczne - na przykład na

rozszerzalność ciepłą, a to nam pozwala uwierzyć, że można również wykonać doświadczenie wskazujące na istnienie mezonów, choć sami nie potrafilibyśmy go wykonać, tak samo przeżywając delikatne stany mistyczne duszy przyjmując Komunię Świętą wierzymy, że w znacznie poważniejszych przeżyciach święty Jan miał na wyspie Patmos przeżycie czasów przyszłych, które zapisał w Apokalipsie. Rozwinąć rozum, to nie znaczy aby wszystkiego samemu dochodzić i w fizyce, i w astronomii, i w ekonomii, i w religii, ale znaczy, żeby spośród wielu głoszonych przez innych ludzi „prawd” umieć wybrać te rzeczywiście prawdziwe. Warto zwrócić uwagę, że mało jest ateistów wśród wielkich i wybitnych uczonych, równie mało jest ich wśród ludzi prostych, którzy jeszcze nie bardzo myślą. Najwięcej zaś ateistów można spotkać, wśród tych którzy zaczęli myśleć, ale nie zaszli w tym myśleniu daleko. Pokłon narodzonemu Jezusowi oddali prości okoliczni pasterze i wielcy mędrcy. Nie zapisano, aby z takim pokłonem przyszedł jakiś ówczesny „uczony w piśmie” rabin.

Nad uczuciem praca jest znacznie trudniejsza. Nasze uczucie kojarzy się nam bardziej z marzeniami, z marzeniami sennymi niż ze świadomością. Na marzenia możemy wpływać tylko pośrednio. Wpływamy na nie czytając dobre książki, obserwując działanie wybitnie moralnych ludzi, oglądając wybitne dzieła sztuki, słuchając właściwie działającej muzyki, przebywając w towarzystwie ludzi pracujących nad sobą. O to wszystko dziś trudno, ale kto szuka, ten znajdzie. Wtedy pomalutko nasze uczucia z prumitywnych, zmysłowych mogą się przekształcać w wyższe, szlachetniejsze.

Najtrudniej działać na rozwój woli. Czasem Opatrzność kształci ją przez sam los zewnętrzny. Świadome działanie człowieka jest tu bardziej ograniczone. O ile zarówno rozum, jak i uczucie można rozwijać również specjalnymi ćwiczeniami duchowymi (mistycznymi lub ezoterycznymi), to wolę dążyć do świadomego rozwijać *tylko* przez takie ćwiczenia. Wskutek prawidłowego wyżywiania losu lub praktykowania ćwiczeń dochodzi człowiek do tego, że zamiast „chce mi się” coraz częściej może powiedzieć „ja chcę”. O ile ćwiczenia karmelickie wpływają przede wszystkim na rozwój uczucia, o tyle ćwiczenia jezuickie (ignacjańskie) działają właśnie na rozwój woli. Niestety, przy intensywnym ćwiczeniu rozwijają ją jednostronnie.

Rozwijanie trzech władz duszy powinno następować w sposób zharmonizowany. Żle jest jeśli jedna z nich znacznie wyrasta ponad inne. Jeśli ktoś posiada wybitnie rozwinięty rozum, a ma jeszcze uspięte uczucie i wolę - staje się człowiekiem oderwanym od życia, ba mogącym przynosić szkodę życiu swojemu i innych. Wybujalność uczucia ponad wszystko inne powoduje marzycielstwo, które przynosi szkodę tam, gdzie się oczekuje konkretnego działania. Wybujalność woli czyni tyrańca.

U prymitywnego człowieka trzy władze duszy są powiązane bezpośrednio - podobnie jak u zwierzęcia. Taki człowiek może być całkiem dobry i pożyteczny. Gdy w miarę rozwoju wewnętrznego rozum, uczucie i wola tracą coraz bardziej ową bezpośrednią zależność, o ich właściwe powiązanie musi teraz dbać samoświadomość ludzka. Żle się dzieje, gdy wzrastający duchowo człowiek dopuszcza do tego, że jego rozum działa osobno, uczucie idzie inną drogą, a wola nie służy ani rozumowi, ani uczuciu. W skrajnym przypadku taki człowiek staje się psychicznie chory. Taki nieprawidłowy, nieharmonijny rozwój duchowy może człowieka uczynić gorszym niż był wcześniej. Niknie automatyzm, więc jaźń człowieka winna się teraz nauczyć w taki sposób koordynować działania trzech władz duszy, aby były one zharmonizowane, aby służyły i danemu człowiekowi i światu.

Oczywiście nie ma możliwości takiego zharmonizowania, jeśli jedno z władz są niezmiernie wybujale ponad inne. We wszelkich ćwiczeniach duchowych należy więc koniecznie dbać o to, aby się rozwijały razem, a nie po kolei.

Jest szczęśliwą okolicznością, że sama Opatrzność w wielu wypadkach prowadzi człowieka tak, aby miał okazję rozwijać jednocześnie wszystkie trzy władze.

brat Paweł



BÓG ZBAWIA = JEZUS

Imię „Jezus” znaczy ‘Bóg zbawia’. „Chrystus” - znaczy ‘namaszczoney’. Wyznanie wiary: „Jezus jest Chrystusem” - znaczy: Ten konkretny człowiek (Jezus) jest posłany przez Boga (jest Chrystusem). W czasach Jezusa ludzie powszechnie uznawali istnienie Boga. Pozostawała tylko kwestia, kto jest jego prorokiem, no i oczywiście, posłuszeństwo temu, kogo się za proroka przyjęło.

Pojęcie namaszczenia. Namaszczano na królów lub proroków. Znaczyło to tyle, co mianowanie. Prorok miał nauczać lud, a król - wiadomo - rządzić. Jezus jest Chrystusem w obu tych funkcjach. Czyli ma namaszczenie prorockie i królewskie. Oprócz tego była jeszcze kasta kapłanów. Mieli reprezentować Lud składający ofiarę i reprezentować Boga ofiarę przyjmującego i udzielającego błogosławieństwa. Jezus będąc Synem Bożym i zarazem człowiekiem był czymś więcej niż prorokiem i królem, nie potrzebował kapłanów aby go reprezentowali ani jako Boga, ani jako człowieka. W pełni wykorzystał ideę podwójnej reprezentacji w swojej misji. Złożył ofiarę z siebie.

- A czy nie można by prościej?
- Można!
- A to... jak by to brzmiało?
- Bóg wysłał Syna na świat.
- Po co?
- Żeby On świat zbawił.
- A co to znaczy zbawił?
- To znaczy uratował.
- A od czego?
- A od zła.
- A jakiego?
- Od zła moralnego i od cierpienia i od śmierci.
- A co będzie świat robił jak nie będzie śmierci?
- Będzie żył.
- A po co?
- Będzie bardzo dobrze; wszyscy którzy będą wtedy żyli będą zadowoleni.

- A co tam będziemy robić?
- Jeżeli się tam dostaniemy, to będziemy robić różne ciekawe rzeczy i wielbić Boga.
- A ja wcale nie lubię chodzić do kościoła; czy wtedy będzie tak, jak w kościele?
- Nie, Kościół - to nie budynek, to zgromadzenie różnych ludzi; nie wszyscy oni wejdą do Królestwa Bożego.
- A skąd wiadomo kto wejdzie?
- Nie wiadomo. Ale jeszcze trzeba dodać, że ci, którzy wejdą, będą lepsi niż tu na ziemi.
- A co trzeba zrobić by wejść do Królestwa?
- Trzeba przyjąć Jezusa Syna Bożego.
- I co się wtedy dzieje?
- Rodzimy się na nowo.
- No i co?
- Mamy nowe życie, nowe pragnienia, wielbimy Boga i cieszymy się z tego, że On nas kocha.
- A czy nie można się cieszyć, że On nas kocha bez Jezusa?
- Można, ale Jezus jest jedyną drogą do Ojca, więc trzeba Go przyjąć.
- A kto przyjmuje Jezusa?
- To wie tylko Pan Bóg.
- A człowiek?
- Wie, że przyjął, ale nie wie czy zawsze Go będzie naśladował.
- A jeżeli nie będzie zawsze i dokładnie naśladował?
- To Krew Jezusa - czyli Jego Ofiara - zmywa nasze grzechy.
- I co?
- I - mimo wszystko - możemy postępować za Nim dalej.
- Aha

Jan Jasnorzewski

DWA AFORYZMY

Aby być sobą, trzeba stać się kimś.

Ale nie wystarczy być kimś, żeby stać się sobą.

* * *

Gdy ktoś do czegoś nie dorasta

- twierdzi, że jest ponad tym.

Honorata Korpikiewicz



REKOLEKCJE

Twoje „Bądź”

Jest czasem

Danym nam tu i teraz

By iść Twymi śladami

Lub by się oddalić

Wolna wola

Może być szansą

Lub przekleństwem

I tylko w tym czasie

Muszę znaleźć odpowiedź

Co wybieram.

Muszę znaleźć na to czas

Tu i teraz.

Stefan Wierzbicki



przezyc liturgie..



PRZEISTOCZENIE

Ofiarowanie jest częścią Mszy Świętej obrazującą drogę oczyszczającą rozwijającego się człowieka i jej wynik - dostęp do objawień wyrażających się w widzeniach, a zwanych w języku fachowym imaginacjami lub objawieniami zmysłowymi. Jak to było omówione w poprzednim zeszycie „Pracy”, przebiega ona w taki sposób, że obserwator, który niewiele wie o obrzędach chrześcijańskich, z samych gestów celebransa (choćby uroczyste wzniesienie pateny z okrągłym kawałkiem opłatka, to samo z kielichem, do którego wiano zawartość ampulek) może pojąć, że się tu coś ofiaruje jakiemuś wysokiemu jestestwu - i to jest rzeczywiście istotą ofiarowania. Następna część liturgii mszalnej - przeistoczenie przebiega tak, że trzeba wiedzieć, trzeba mieć objaśnione, co się właściwie dzieje. Prawda, tu też jest podnoszony ku górze okrągły opłatek i kielich, ale o istocie tego, co się dzieje, musi uczestnik zdobyć pojęcie poza tym, co się da obserwować okiem. Ta część Mszy Świętej odpowiada mistycznej drodze oświecającej i jej wynikowi - słuchowi wewnętrznemu zwanemu w języku fachowym inspiracją lub objawieniem wyobraźniowym. Kapłan przez całą tę część nie zwraca się ku wiernym ani jako nauczający, ani błogosławiący. Stoi jako reprezentant nas wszystkich przed środkiem ołtarza, zwrócony cały czas ku postaciom mszalnym znajdującym się na ołtarzu.

Przeistoczenie rozpoczyna się od *prefacji*. Łaciński wyraz *praefatio* oznacza przedmowę, wstępne przemówienie, wstępne wezwanie. Kapłan jeszcze ostatni raz na samym początku przesyła błogosławieństwo >>*Pan z wami*<<. Potem długo już nie powtórzy tych słów. Wzywa natomiast do wzniesienia serc, a następnie słowami dopasowanymi do dnia tygodnia, do pory roku kościelnego, do uroczystości, a czasem i do intencji mszalnej (msza żałobna), wielbi Boga za Jego łaski i łączy uwielbienia wszystkich uczestników z uwielbieniem Boga przez chóry anielskie, wymieniając

niektóre z nich. Na to uczestnicy lub w ich imieniu chór kościelny, albo ministrant odpowiadają słowami biblijnego hymnu serafinów (Izajasz 6:3) >>*Święty, Święty...<<*

Zwróćmy uwagę na odwrócenie porządku. Przed czytaniem mszalnymi są czytane (śpiewane) słowa anielskie >>*Chwała na wysokości*<< do których dodane są dalej słowa ludzkie. Przed przeistoczeniem zaczynamy od słów ludzkiego uwielbienia ośmielając się zakończyć je słowami serafinów.

Prefacja spina niejako ofiarowanie z przeistoczeniem. Niektórzy liturgiści traktują ją nawet nie jako początek przeistoczenia, ale jako zakończenie ofiarowania.

Teraz kapłan błogosławi trzy razy znajdujące się na ołtarzu chleb i wino prosząc Boga Ojca, aby On sam zechciał je pobłogosławić. Ale kapłan nie może działać inaczej, niż tylko w łączności z Kościołem, więc w pierwszym wymieniu Kościół wraz z jego zwierzchnictwem, jak również tych, którzy dopiero mają się stać chrześcijanami, potem przedstawia do błogosławieństwa Bożego osoby których dotyczy intencja danej Mszy Świętej, a na ostatku ogólnie, wszystkich obecnych i tych, za których się obecni modlą. Ale żywi pozostają przez świętych obcowanie w łączności z członkami Kościoła przebywającymi już w niebie. Wspomina więc łączność ze świętymi, przypominając, że to wszystko nabiera znaczenia przez Chrystusa.

Dłonie trzymane dotąd w błagalnym geście ku górze kapłan łączy i zwraca ku leżącym na ołtarzu postaciom mszalnym błogosławiąc je ostatni raz najczystszyimi siłami ludzkimi prosząc o wielką łaskę Bożą, abyśmy zostali zaliczeni **do liczby wybranych Bożych**. Może te słowa tak nam spowszedniały, że zapominamy jak wielkiej łaski one dotyczą. Może warto sobie choć czasem uświadomić w jak wielkim misterium bierzemy udział i o jak wielkie rzeczy prosimy.

Teraz kapłan cofa swoje ręce z nad ołtarza, a gdy je ponownie nad mensą ołtarzową wyciąga nie działa już ludzkimi siłami, ale udziela swoich gestów samemu Chrystusowi, aby On przez nie dokonał przeistoczenia. Najpierw jeszcze kapłan prosi Boga o uczynienie ofiary >>*ważną, rozumną i miłą*<< czyniąc pięć znaków krzyża (tyle, ile ran doznał Chrystus w czasie ukrzyżowania). Potem Chrystus przez ręce i słowa kapłana dokonuje przeistoczenia chleba i wina. Tej konsekracji władny jest dokonać tylko Sam Chrystus. Dla podkreślenia tego faktu kapłan nie mówi teraz niczego od siebie czy w imieniu wiernych, o nic już nie prosi, tylko wolno i wyraźnie wymawia (lub śpiewa) wyrażony w czasie przeszłym opis tego, co się wydarzyło na Ostatniej Wieczerzy wraz

ze słowami ustanowienia. Uczestnicy nie mogą fizycznym wzrokiem widzieć tego co się dzieje, ale poddając się chrześcijańskiej świadomości usiłują nie tylko rozumem ale wyobrażeniem pojąć coś ze Świętej Tajemnicy i klęcząc adorują Ją. Towarzyszą temu znane gesty kapłana. Opisywanie ich wszystkich, tłumaczenie duchowego znaczenia każdego z nich byłoby zbyt długie. Tu chcę tylko zwrócić uwagę, że choć w różnych obrządkach chrześcijańskich są one różne, stanowią w danym obrządku zawsze pewien czasowy organizm, nierozłączną całość opartą na wiedzy duchowej któregoś ze świętych i nie wolno ich dowolnie zmieniać.

Dla przykładu wspomnę w tym miejscu o jednym przepisie, który przeważnie bywa interpretowany w sposób banalny, ale za którym się kryje głębsza rzeczywistość duchowa. Otóż kapłan czyni podczas samej konsekracji znak krzyża nad hostią prosto rozciągniętą prawą dłonią. Następnie, po podniesieniu hostii trzyma u obu rąk złożone dwa palce, które dotykały hostii. Rozłącza je tylko w chwilach, gdy znów ma ująć hostię, i to trwa dopóki przy końcu Mszy Świętej nie obmyje palców nad kielichem. Tłumaczy się to przeważnie tylko troską, aby jakieś cząsteczki konsekrowanej już hostii, które przyłgnęły do palców nie upadły gdzieś poza korporałem. Obok tego - skądinąd słusznego - tłumaczenia istnieje jednak głębsze. Dłoń ze złożonymi dwoma palcami wzmaga świadomość jaźni, jest wyrazem jej nasilenia, jest jej symbolem, jest takim prawdziwym, działającym symbolem. Jaźń, ośrodek ludzkiej samoświadomości to iskra Boża w każdym człowieku, to obraz i podobieństwo Boże, mówiąc w sposób teologiczny, a mówiąc zwyczajnie - po prostu dusza nieśmiertelna. Chrystus ustanowił Eucharystię pod dwiema postaciami. Nie tu miejsce na obszerniejsze omówienie tych spraw. Wystarczy jeśli wspomnę, że Mateczka mawiała >>*Ciało oczyszcza, Krew ożywia*<<. W czasie konsekracji chleba w Ciało Chrystusa, które dla naszego oczyszczenia przyjęło w siebie nasze grzechy, kapłan dokonuje znaku krzyża dłonią zwyczajnie wyciągniętą. Tu jest misterium prostego oczyszczenia człowieka z jego grzechów. Natomiast znak krzyża nad kielichem w czasie konsekracji czyni kapłan dłonią złożoną już w symbol jaźni, tu jest bowiem misterium ożywienia nas do życia wiecznego. I tak prawie przez cały czas dwu najgłębszych części Mszy Świętej - przeistoczenia i Komunii Świętej kapłan trzyma dłonie w geście jaźni, symbolu wyższej świadomości tego, co czyni.

^{Tego symbolicznego, a tak istotnego gestu nawet kapłan mało skrupulatny nie zaniecha ze względu na owe kruszynki, które mogły przyłgnąć do}

palców. Niestety są gesty, które nie mają innego znaczenia niż symboliczne (to znaczy odnoszące się do rzeczywistości duchowej) i zdarza się, że bywają lekceważone.

Następnie kapłan, znów jako przedstawiciel wszystkich uczestników ofiaruje święte konsekrowane już postacie Bogu czyniąc nad nimi ponownie pięć znaków krzyża. Tym razem jest to znów prawdziwe ofiarowanie, ale różne od pierwszego. Tam za przykładem Melchizedecha ofiarowaliśmy Bogu chleb i wino, które nas zbawić nie mogą. Tamto ofiarowanie choć należące do Mszy Świętej nie wychodziło poza możliwości Starego Testamentu. Nie jesteśmy w stanie ofiarować Bogu od nas samych niczego, co mogłoby nam otworzyć drogę do Niego, zapewnić nam zbawienie. Możemy jednak ofiarować z Bożych darów i łask tę ofiarę, którą sam z siebie złożył za nasze zbawienie Syn Boży. I to właśnie czynimy w tym powtórnym ofiarowaniu.

Wspominając jeszcze najważniejsze ofiary Starego Testamentu - Abła, Abrahama i Melchizedecha - kapłan przechodzi do *epiklezy* czyli modlitwy o połączenie z niebem tego co czynimy tu na ziemi. Schyłony nad ołtarzem z dłońmi opartymi na nim tuż przy Świętych Postaciach mówi >>*Pokornie Cię błagamy, Wszechmogący Boże, rozkaż ją (tę ofiarę) przenieść przez ręce Twojego świętego anioła, na najwyższy Twój ołtarz...*<<.

Epikleza występuje we wszystkich tradycyjnych liturgiach mszalnych. Istnieją jej dwa główne typy: „zstępujący”, gdy prosimy jakąś istotę niebiańską o przyniesienie z nieba na ziemię szczególnej łaski dla obrzędu Mszy Świętej, i typ „wstępujący”, gdy prosimy taką istotę o zanieśenie naszej ofiary do nieba. Obie te czynności „przyniesienie z nieba” i „zanieśenie ofiary do nieba” należy traktować jako tę samą, tylko oglądaną z innej perspektywy. Idzie o to, aby trwale połączyć to co ziemskie z niebieskim, to co fizyczne z duchowym. Epikleza we Mszy Świętej trydenckiej odprawianej przez mariawitów jest typu „wstępującego”. Przeważnie epikleza występuje - tak jak w obrządku trydenckim i w bizantyjskim - po słowach ustanowienia, ale w niektórych obrządkach bywa umieszczona przed nimi, na początku przeistoczenia. Również reformowana, tak zwana „posoborowa” liturgia rzymska, pozostawiła wprawdzie częściowo słowa dawnej epiklezy trydenckiej, ale ustanowiła nową przed słowami ustanowienia.

Świetlanej pamięci ksiądz profesor Jerzy Klinger - wybitny polski teolog prawosławny - zwrócił mi kiedyś w rozmowie uwagę, że wyznania które nie uznają permanencji¹, nie posiadają epiklezy w swoich liturgiach. Z tej uwagi można by wyciągnąć daleko idące wnioski co do ważnej roli, jaką we Mszy Świętej odgrywa epikleza².

Dopiero po epiklezie, po zjednoczeniu światów fizycznego i duchowego, następuje modlitwa za tych, którzy już ciała fizycznego nie mają. Kapłan wspomina zmarłych wymieniając imiona osób, za które się

Msza Święta odprawia i ogólnie modląc się za wszystkich spoczywających w Chrystusie. Pomodliwszy się za zmarłych, na ostatku kapłan modli się i za nas grzeszników sług bożych, abyśmy otrzymali miejsce wśród apostołów, męczenników i wszystkich świętych.

W ten sposób do udziału w centralnej części Mszy Świętej jaką jest przeistoczenie, staramy się - oprócz istot anielskich - włączyć wszystkich chrześcijan na tym i na tamtym świecie. Ufamy, że ile razy z czystym sumieniem i w czystej intencji sami w niej uczestniczymy, tyle razy niebo i jego mieszkańcy nie odmówią nam udziału. Prawidłowa Msza Święta jest odprawiana zawsze przez wszystkich i dla wszystkich. Można powiedzieć: jest tylko jedna i ta sama Msza Święta powtarzana w różnych miejscach i różnym czasie. Różne intencje mszalne, różne mszalne formularze świąt, a nawet różne obrządki i rytury liturgiczne to tylko zewnętrzne kształty mszalne potrzebne dla naszego dojrzewania tej samej rzeczywistości z różnych stron. Istota Mszy Świętej jest zawsze jedna.

Ta ostatnia modlitwa za nas, za fizycznych uczestników Mszy Świętej rozpoczynająca się słowami >>*I nam także, grzesznikom, sługom Twoim w wielkości miłosierdzia Twojego mających nadzieję...*<< kończy się wyrażeniem wiary w powszechne, twórcze i błogosławiące współdziałanie Syna z Ojcem i uwielbieniem Trójcy Świętej: >>*Przez Chrystusa, Pana naszego, przez Którego to wszystko, Panie zawsze tworzysz, poświęcasz, ożywasz i nam dajesz, przez Niego i z Nim i w Nim jest Tobie Ojcu Wszechmogącemu w jedności Ducha Świętego wszelka cześć i chwala*<<. W czasie tych słów kapłan wykonawszy trzy znaki krzyża nad obiema Świętymi Postaciami, zakreśla Ciałem Pańskim trzy krzyże nad kielichem z Krwią Przenajdroższą, potem podobnymi dwoma znakami krzyża niejako wygarnia łaskę ożywiającą Zbawczej Krwi poza obręb kielicha i na koniec, przy słowach o wszelkiej czci i chwale podnosi wysoko Świętą Hostię wraz z kielichem. Nazywa się to *małym podniesieniem*. Owa „wszelka cześć i chwala” nie jest czymś chwilowym, trwającym tylko w czasie gdy kapłan trzyma uniesione obie postacie Świętych Darów. To też złożywszy je z powrotem na ołtarzu dodaje >>*po wszystkie wieki wieków*<<, co uczestnicy potwierdzają słowem >>*Amen*<<.

Słowa >>*po wszystkie wieki wieków*<< mają być powiedziane po ponownym złożeniu Świętych Postaci na ołtarzu. Zdarza się, że niezbyt skrupulatni kapłani wypowiadają te słowa trzymając jeszcze podniesione Święte Dary. Niweczy to symbolikę. Gest podniesienia jest związany ze słowami o wszelkiej czci i chwale, która trwa nie tylko w czasie tego małego podniesienia, ale i wiecznie. Dlatego słowa o wiecznym trwaniu powinny być wypowiedziane, gdy sam gest

podniesienia już ustał, co jest wyraźnie nakazane w rubryce mszału mariawickiego (jak i łacińskich mszałów trydenckich). W przeciwnym razie gest przeczy słowom; chwilowe trzymanie wzniesionych Świętych Darów nie może symbolizować wieczności lecz tylko doczesność.

Jest śmiałością nazywać Boga naszym Ojcem. Do tego upoważnił nas dopiero Syn Ojca, który chciał się stać naszym Bratem. Abyśmy nie zapominali, jak wielkim przywilejem jest dla nas możliwość takiego zwracania się do Boga, celebrians wzywa do odmówienia tej modlitwy słowami >>...*Boską nauką pouczeni ośmielamy się mówić: Ojciec nasz...*<<. Następuje wspólne odmówienie lub odśpiewanie tej modlitwy, której nauczył nas sam Zbawiciel.

O ile w czasie ofiarowania istotny jest każdy ruch, gest kapłana i jego asysty, zaś słowo ma znaczenie raczej towarzyszące gestowi, o tyle w czasie przeistoczenia istotne znaczenie ma słowo, gest jest tylko towarzyszący, zaś czynności asysty są bardzo ograniczone. Można się przekonać, że im bliżej czasów apostoelskich sięgniemy w dawne liturgie mszalne, tym bardziej ograniczone znajdujemy gesty przeistoczenia. W najdawniejszych obrządkach nie było w ogóle fizycznego podniesienia Przeistoczonych Darów. Uczestnicy po prostu duchowo dokonywali podniesienia w swoich sercach. Do dziś ta część Mszy Świętej zaczyna się wezwaniem >>*W górę serca*<<.

Odmówienie Modlitwy Pańskiej stanowi przejście od trzeciej do czwartej podstawowej części Mszy Świętej, od przeistoczenia do Komunii Świętej. Tę ostatnią, może najważniejszą część liturgii mszalnej, do której niejako przygotowaniem są wszystkie części poprzednie, omówimy następnym razem

brat Paweł

¹ Pod permanencją rozumiemy trwale przeistoczenie postaci eucharystycznych w Ciało i Krew Chrystusa. Są wyznania, które nie uznają permanencji, to znaczy uważają, że Chrystus jest wprawdzie obecny w Świętych Postaciach ale tylko w chwili przyjmowania Komunii Świętej. Potem to, co nie zostanie spożyte z postaci eucharystycznych, jest tylko zwykłym chlebem (opłatkami) i winem.

² Przez pewien okres wśród teologów rzymskich panowało przekonanie, że epikleza jest we Mszy Świętej zbędna. Wymogli nawet na unitach ukraińskich (grekokatolikach), aby usunęli ją z liturgii bizantyjskiej i przez pewien czas unicka liturgia bizantyjska była odprawiana bez epiklezy. Uważa się, że ten istotny błąd liturgiczny był równoważony przez siły niebieskie jeśli tylko tę liturgię odprawiano w pobożny sposób. To samo się sądzi i o innych błędach (nie dotyczy tylko błędów w samych słowach przeistoczenia) jakie się mogą zdarzyć i zdarzają przy odprawianiu. Nie stosuje się to jednak do błędów powstałych przez niedbalstwo kapłana.



CO WIESZ O MARIAWITYZMIE ?

Czy jesteś mariawitą, czy sympatykiem mariawityzmu, zdarza Ci się czasem rozmawiać o nim z ludźmi, którzy mało o mariawityzmie wiedzą, a czasem mimo, że mało wiedzą, są mu przeciwni. Jeśli Twój rozmówca powtarzają zasłyszane brednie, to nie masz kłopotu z odpowiedziami. Gdy ci opowiadają, że mariawici jako starokatolicy uznają tylko Stary Testament, że zamiast Matki Boskiej czczą Mateczkę albo, że jako komuniję przyjmują bibułkowe krążki z obrazkami, to po prostu wyjaśniasz, że to nieprawda. Gdy Cię pytają co istotnie wyróżnia mariawityzm z innych prądów chrześcijańskich, wtedy śmiało mówisz o szczególnej czci Przenajświętszego Sakramentu, o adoracji, o wzywaniu nieustającej pomocy Bogurodzicy. Ale Twoja pewność czasem się kończy, gdy rozmówca Ci powiada, że przecież w wielu klasztorach rzymskokatolickich jest utrzymywana nieustająca adoracja Przenajświętszego Sakramentu, trwająca nieprzerwanie dzień i noc, że wielu wiernych przystępuje co dzień do Komunii Świętej, zaś przy końcu każdej prawosławnej Mszy Świętej celebrawa błogosławi wiernych Przenajświętszym Sakramentem, a jeśli idzie o cześć Bogurodzicy, to już żadne wyznanie nie dorównuje prawosławiu. I wtedy już nie wiesz jak określić czym się mariawityzm szczególnie wyróżnia i kierujesz rozmowę na inny temat, albo - co gorsza - zaczynasz wątpić, czy mariawityzm jest naprawdę czymś wyjątkowym. Czytałeś wprawdzie objawienia Mateczki, ale pamiętasz z nich tylko pierwsze akapity, gdzie jest mowa właśnie o Eucharystii i Nieustającej Pomocy Matki Boskiej... Nie, nie winimy Ciebie. Zrozumienie objawień Mateczki, choć zapisanych językiem prostym, wymaga sporego wyrobienia modlitewnego, mistycznego. Dzisiejszemu człowiekowi trudno te objawienia ze zrozumieniem czytać. Nie każdy ma też śmiałość zgłaszać się ze wszystkimi wątpliwościami do swego proboszcza lub kogoś z mariawickich teologów i dlatego znajomość mariawityzmu jest wśród samych mariawitów i sympatyków niezbyt wielka.

Aby tę znajomość wzmóc, podejmujemy dwie inicjatywy. Po pierwsze nasza redakcja przyłączyła się do udziału w Mariawickim Studium Teologicznym, o którym informację zamieszczamy w tym zeszycie. To może być ważne dla pragnących poważnie zapoznać się z teologią mariawicką. Zaś po drugie, mając na uwadze tych, którzy poważnych studiów podejmować nie pragną, ale chcieliby wzbogacić wiedzę o mariawityzmie w nieobowiązujący sposób, od przyszłego zeszytu rozpoczynamy cykl artykułów na temat „Czym jest mariawityzm”. Zapraszamy chętnych do korzystania z obu.

Redakcja



MARIAWICKIE STUDIUM TEOLOGICZNE MARIAWICKICH PARAFII POLSKI POŁUDNIOWEJ I CZASOPISMA „PRACA NAD SOBĄ”

STUDIA KORESPONDENCYJNE

Studia korespondencyjne są przeznaczone dla osób - zarówno mężczyzn jak i kobiet - kochających mariawityzm, chcących dla niego pracować. chcą pogłębiać wiedzę o Bogu, Kościele i Dziele Wielkiego Miłosierdzia, którzy nie mają ze względów rodzinnych lub zawodowych możliwości odbywania stacjonarnych studiów teologicznych ani systematycznego przyjeżdżania na sesje studiów zaocznych w istniejących uczelniach. Są przeznaczone dla osób intelektualnie dojrzałych, potrafiących samodzielnie czerpać wiedzę z książek, umiających wyznaczać sobie i wykonywać określone zadania umysłowe, mających niejednokrotnie ustaloną pozycję

w życiu, ale mogących i chcących poświęcać swój czas dla Boga, pragnących przygotować się do aktywniejszej pracy dla Kościoła lub nawet zamierzających w ten sposób rozpocząć przygotowanie do przyszłego kapłaństwa, jeśli Kościół zechce ich do niego powołać. Studia korespondencyjne dają wiedzę nie dając tymczasem żadnego tytułu zawodowego.

Radę Studium stanowi grono pracowników nauki dbających o to, aby treści nauczania były mariawickie, zaś poziom był nie niższy od istniejącego na innych uczelniach teologicznych w zakresie studiów licencjackich. W skład Rady wchodzi: dr Sławomir Gołębiowski, dr hab. Honorata Korpikiewicz, brat prof. dr hab. Konrad M. Paweł Rudnicki (koordynator studiów), prof. dr hab. Andrzej Siemianowski. Ponadto w procesie dydaktycznym biorą udział magistrzy teologii i innych dyscyplin.

REGULAMIN STUDIÓW

1) Studiujący otrzymują informację o ogólnodostępnych podręcznikach jakie mają nabyć. W niektórych wypadkach podręczniki są uzupełniane powielanymi skryptami w zakresie szczególnej tematyki mariawickiej. Studiujący uczą się sami w domu i przyjeżdżają dwa razy w lub - w umotywowanych przypadkach - raz w roku na 3-dniową sesję egzaminacyjną, dla osobistego kontaktu z ciałem nauczającym i wysłuchania tych wykładów, których się nie da zastąpić czytaniem książek.

2) Studiujący winni się sami zatroszczyć o wykazanie się znajomością języka obcego, bądź przez okazanie zaliczenia lektoratu na którejś z uczelni wyższych, bądź przez ukończenie - w pobliżu miejsca zamieszkania - innego kursu językowego, którego poziom Rada Studium uzna za odpowiedni.

3) W umotywowanych przypadkach studiujący mogą zdawać egzaminy w terminach prywatnie uzgodnionych z prowadzącymi dane przedmioty.

4) Wyniki egzaminów ocenia się w klasycznym systemie: celująco (6), bardzo dobrze (5), dobrze (4), dostatecznie (3), niedostatecznie (2).

5) Przedmioty identyczne lub równoważne przedmiotom należącym do Studium, zaliczone na innych uczelniach wyższych, będą zaliczane z ocenami tam uzyskanymi.

6) Studiujący biorą aktywny udział w życiu Kościoła i pod kierunkiem swoich kapłanów pogłębiają własną formację duchową.

Studia obejmują trzy etapy (lata), a w nich następujące przedmioty:

Etap I: Wstęp do bibliistyki ogólnej, historia Kościoła Powszechnego, historia mariawizmu, dogmatyka kościoła powszechnego, historia filozofii, psychologia, pedagogika I.

Etap II: Stary Testament, Objawienia Mateczki - Dzieło Miłosierdzia, mariawicka myśl społeczna, liturgika I, filozofia przyrody I, homiletyka, pedagogika II - katechetyka.

Etap III: Nowy Testament, teologia mistyczna, liturgika II, filozofia przyrody II, mariawicka myśl teologiczna, polskie prawo wyznaniowe.

Na etapie III obowiązuje napisanie pracy dyplomowej.

Do otrzymania absolutorium potrzebne jest zaliczenie lektoratu obcego języka lub równoważnego mu kursu, oraz obecność przynajmniej na 3 sesjach egzaminacyjnych i wysłuchania tam dodatkowych wykładów takich jak np. z muzyki kościelnej oraz odbycie spotkań z zaproszonymi wybitnymi duchownymi.

Ponieważ prowadzący przedmioty podjęli się pracy honorowo, studiujący nie płacą czesnego. Pokrywają natomiast zakup podręczników, powielenie skryptów, przejazdy na egzaminy i koszt kursu językowego. Ponadto na pokrycie kosztów ogólnych (wydatki kancelaryjne i delegacje egzaminatorów przyjeżdżających na sesje) będzie pobierana pewna składka, kształtująca się prawdopodobnie na poziomie 50 zł półrocznie. Wszystkie te koszty mogą być oczywiście zwrócone studiującemu przez delegującą go parafię.

Studium można rozpocząć z początkiem każdego roku akademickiego lub od półrocza. O przyjęcie na rok akademicki 2005/06 można się ubiegać do 15 września 2005. Kandydaci powinni przedstawić (przesłać):

- Krótkie podanie wyrażające chęć podjęcia studiów
- Opinię kapłana mariawickiego o zaangażowaniu w życie religijne
- Poświadczoną (wystarczy poświadczenie przez proboszcza) kopię świadectwa maturalnego, dyplomu licencjackiego, magisterskiego lub doktorskiego.

Adres Studium: Placówka Mariawicka, ul. św. Sebastiana 10 m. 14
31-049 Kraków. adres elektroniczny: ruddnicki@interia.pl (uwaga: podwójne 'dd' w pierwszej części adresu)

Studia korespondencyjne rozpoczęły się w roku akademickim 2004/05. Pierwsi studenci zostali przyjęci w lutym 2005 roku. Oczekujemy od nowego roku akademickiego dalszych chętnych.

Koordynator
Konrad M. Paweł Rudnicki

=====

artykuł dyskusyjny

CZY MARIAWITYZM MOŻE ISTNIEĆ BEZ ZGROMADZENIA MARIAWITÓW?

W dniu Matki Boskiej Anielskiej, 2. sierpnia 1893 roku objawione zostało światu Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, a do jego szerzenia w świecie zostało powołane Zgromadzenie Mariawitów. Kolejne objawienia precyzowały coraz bardziej istotę Dzieła. Celem Zgromadzenia Mariawitów jak i Dzieła Miłosierdzia w ogóle jest: pielęgnowanie *sacrum* w obrzędach kościelnych, zwłaszcza wysoka cześć Eucharystii wyrażająca się w częstym Jej przyjmowaniu oraz w medytatywnej, dziękczynnej adoracji wynagradzającej również za tych, którzy czci Eucharystii nie znają, rozwijanie świadomości nieustającej opieki Bogurodzicy, naśladowanie Jej ziemskiego życia, powołanie wszystkich chrześcijan do bezpośredniego, osobistego stosunku do Chrystusa, odebranie duchowieństwu władzy komenderowania ludzkimi duszami. Te i inne zasady ma Zgromadzenie Mariawitów wnieść w Kościół, pod którym pierwsi mariawici rozumieli Kościół podporządkowany papieżowi rzymskiemu.

Kościół Rzymski wyklął mariawitów. Wtedy oni pomalutka zaczęli rozumieć, że to im daje dziejową szansę rozpoczęcia działalności w Kościele Powszechnym, do którego należą wszyscy ludzie uznający moc i władzę Chrystusa uzdrawiania kalectwa grzechu. Zgromadzenie zorganizowało tych, którzy chcieli się poddać pod jego kierownictwo w Związek Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublagania i z czasem, po uzyskaniu w roku 1909 sukcesji apostołskiej, utworzyło pod swoją opieką normalnie funkcjonujący Kościół, którego strukturę tworzyły jednak nie kościelne diecezje i dziekanaty ale zakonne prowincje i kustodie. Było to logiczne, objawienia Dzieła Miłosierdzia z lat 1893 - 1918 powołały bowiem do życia właśnie Zgromadzenie, zaś Kościół Mariawitów powstał w wyniku zdarzeń historycznych. Mateczka zapisała również objawienie

dotyczące Kościoła (*Wyjątki z objawień* akapit 49, *Dzieło Miłosierdzia* s. 53). Bóg w tym objawieniu przyjął błogosławiąco Kościół Mariawitów zaistniały wskutek wydarzeń zewnętrznych, ale nigdy nie żądał jego powstania. Narzędziem Bożym od początku było Zgromadzenie. Kościół natomiast okazał się - w określonej sytuacji historycznej - konieczny do zapewnienia istnienia i działalności Zgromadzenia. Przez dłuższy czas Kościół Mariawitów istniał tylko jako pewnego rodzaju agenda Zgromadzenia. Pojęcie Kościoła czasem mylono z pojęciem Zgromadzenia, zwłaszcza, że na czele obu stały te same osobistości.

Po roku 1935 w Kościele Starokatolickim Mariawitów zaczęto stawiać pytanie, jaki powinien być stosunek Zgromadzenia do Kościoła, a po wojnie sformułowano ostro problem: Kościół w Zgromadzeniu, czy Zgromadzenie w Kościele? Brat biskup M. Inocenty Gołębiowski będąc biskupem naczelnym usiłował uporządkować strukturę Kościoła tak, aby w nim mogło w zdrowy sposób istnieć i funkcjonować Zgromadzenie. Potem o problemie zapomniano uważając, że sprawy się jakoś same ułożą. Nie mniej zaistniały istotne zmiany. Od roku 1968 dawne zakonne kustodie zostały formalnie zastąpione kościelnymi diecezjami. Znaczenie Zgromadzenia zmalało.

Kilka lat później, w latach siedemdziesiątych brat kapłan M. Sławomir Rosiak wystąpił z tezą, że Kościół przejął funkcje Zgromadzenia, że objawienia Dzieła Miłosierdzia trzeba przeinterpretować, że tam gdzie mówią one o ministrze generalnym trzeba dziś rozumieć biskupa naczelnego, że pod ojcami zakonnymi trzeba rozumieć po prostu kapłanów, a pod Zgromadzeniem cały lud mariawicki. Ta teza nie została nigdy opublikowana drukiem, czy w internecie, ale wygłaszana wielokrotnie ustnie, zdobyła niespodziewaną popularność u części mariawickiego duchowieństwa. Jakoś nie zauważono, że członkostwo Zgromadzenia jest uwarunkowane regułą, a reguła wymaga istnienia ustaw dopasowujących ją do potrzeb czasu. Tę problematykę dostrzegł natomiast już wcześniej brat M. Wiesław Urbas i z grupą kapłanów zabrał się do wskrzeszenia życia zakonnego, o czym pisaliśmy wcześniej¹.

W Kościele Katolickim Mariawitów zakonność cały czas dominowała nad kościelnością, ale przez wprowadzenie kapłaństwa

ludowego znaczenie kapłaństwa zakonnego zmalało. Przeszto dbać o nabór kandydatów do Zgromadzenia.

We wszystkich odłamach mariawityzmu, również w tych „niekanonicznych” organizacjach mariawickich w Europie Zachodniej i Ameryce, liczba członków Zgromadzenia Mariawitów - braci i sióstr wyraźnie, niebezpiecznie zmalała. Nowe powołania stały się nieliczne. Średnia wieku wśród członków Zgromadzenia niebezpiecznie się przesunęła powyżej 60 lat

Teza brata Sławomira, która przy pewnej interpretacji mogłaby mieć jakiś sens, bywa dziś tu i ówdzie przyjmowana i rozumiana w jej uproszczonym wariantcie orzekającym, że kapłani mariawicy, jakie by życie nie prowadzili, podlegają wszystkim błogosławieństwom i łaskom, jakie objawienie Dzieła Miłosierdzia zapowiada członkom Zgromadzenia Mariawitów, a kierowany przez nich Kościół cieszy się automatycznie wszystkimi obietnicami jakie objawienie dało Zgromadzeniu. Jest to oczywiste nieporozumienie. Wystarczy przeczytać teksty objawień zapisane własnoręcznie przez Mateczkę, aby zrozumieć, że objawienie jednoznacznie wymaga od członków Zgromadzenia reguły zakonnej św. Franciszka i to jednoznacznie określa której: tej mianowicie, którą sam Zbawiciel dyktował św. Franciszkowi, a więc tej pierwotnej z lat 1209/1211, którą się franciszkanie posługiwali przez pierwsze 10 lat, do roku 1221².

W roku 1979 powstała nasza gałąź Zgromadzenia jako urzeczywistnienie idei brata Wiesława, który przewidywał zbliżenie się obecnej sytuacji. Dla legalności działania oraz aby nie tworzyć niczego nowego, lecz kontynuować pierwotną organizację mariawicką, organizatorzy nowej gałęzi będąc sami członkami dawnego Zgromadzenia, wzięli na to zezwolenie od ministra generalnego Zgromadzenia Mariawitów w Felicjanowie, a ponieważ w Płocku nie było już wybranego ministra generalnego, uzyskano zgodę opiekującego się Zgromadzeniem, urzędującego tam biskupa naczelnego. O rozwoju tego Zgromadzenia nie będę teraz pisał, chęć tylko zwrócić uwagę, że wprawdzie większość braci i sióstr zakonnych to kapłani i laicy z dwóch podstawowych odłamów mariawityzmu polskiego: Kościoła Starokatolickiego Mariawitów i Kościoła Katolickiego Mariawitów, ale w Zgromadzeniu są również bracia i siostry z kilku innych wyznań religijnych. Postępujemy tu bowiem tak, jak pierwsi mariawici, którzy do Zgromadzenia

przyjmowali chętnie również wyznawców innych Kościołów, o ile ci uznawali objawienia Mateczki.

Przypatrzmy się, jak wygląda dziś liczebność tradycyjnych zgromadzeń mariawickich w tych odłamach mariawityzmu, o których posiadamy informacje. W Kościele Starokatolickim Mariawitów dożywa dziś swoich lat ostatnia siostra zakonna. Ile jest braci zakonnych, trudno orzec, bo została zamazana granica między duchowieństwem diecezjalnym i zakonnym. Wszyscy duchowni przechodzą wprawdzie obłóczyły otrzymując zakonne habity i imiona, ale nie są pouczeni o regule i w większości nie uważają się sami za zakonników. Jeśli za członków dawnego Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów uznamy tych, którzy systematycznie odmawiają brewiarz, to - o ile nam wiadomo - jest takich w Kościele Starokatolickim Mariawitów - pięciu. Mamy więc razem sześć osób zakonnych. W Kościele Katolickim Mariawitów po śmierci arcybiskupa M. Rafała pozostało trzech braci zakonnych i 9 sióstr - razem 11. W Niemczech, kilku pozostałych braci zakonnych, widząc że przynależność do dawnej organizacji nie daje wielkich nadziei - przystąpiło w latach dziewięćdziesiątych - zgodnie z decyzją swoich władz kościelnych - zbiorowo do naszego odnowionego Zgromadzenia (jedyna działająca tam od lat siostra zakonna zmarła wcześniej), więc członków dawnych zgromadzeń dziś tam nie ma. W Stanach Zjednoczonych dożywa swych dni w klasztorze mariawickim w Keyselville ostatni brat zakorny - pod opieką i jurysdykcją Kościoła Episkopalnego. Razem więc żyje jeszcze - w różnych jego gałęziach - siedemnaścioro członków dawnego Zgromadzenia Mariawitów - większość w szedziwym wieku. Zmniejsza się ona z roku na rok przez kolejne zgony.

Tak więc hasze odnowione Zgromadzenie już obecnie przewyższa liczebnie wszystkie inne odłamy Zgromadzenia Mariawitów wzięte razem i daje nadzieje, że zakonność mariawicka nie wygaśnie zbyt szybko. Jest ważne i to, że działa ono nie tylko na terenie jednej denominacji mariawickiej, jest więc zarazem zadatkiem i wyrazem dobrej woli pogodzenia różnych, do niedawna wrogich sobie mariawickich nurtów. Pogodzenia i współpracy nie na zasadzie podporządkowania jednemu nurtowi wszystkich innych, ale na podstawie wzajemnego uznania i wspólnej usilnej pracy dla Dzieła Bożego. Jeżeli w roku kapituły założycielskiej naszej gałęzi Zgromadzenia 1979 można się było zastanawiać czy warto tworzyć

nową gałąź, czy raczej czekać, co jeszcze potrafią zrealizować dawne tradycyjne gałęzie, to dziś patrząc na ich brak aktywności i stale zmniejszającą się liczebność sióstr i braci wydaje się, że decyzja była słuszna. Jesteśmy obecnie jedyną gałęzią Zgromadzenia Mariawitów mającą w swoich szeregach młodych braci i młode siostry, jedyną gałęzią w której osób zakonnych przybywa, a nie ubywa.

Dwa główne Kościoły Mariawitów: Starokatolicki z siedzibą w Płocku i Katolicki z siedzibą w Felicjanowie pozwalają naszemu Zgromadzeniu działać na swoim terenie, czasem chętnie zaprzęgają jego członków - kapłanów i laików - do tych akcji, gdzie są potrzebni, choć nie da się ukryć, że stale jeszcze żywią pewne zastrzeżenia do naszych idei. Tych z Płocka czasem niepokoi, że współpracujemy z Felicjanowem. Tych z Felicjanowa - że z Płockiem. Oba nurty zarzucają nam, że nasze *Ustawy* istotnie się różnią od *Ustaw* danych przez Mateczkę, nie zwracając uwagi na to, że resztki starych zgromadzeń działających na ich terenach też w dzisiejszych czasach nie wypełniają tamtych *Ustaw* napisanych przed przeszło stuleciem. My tłumaczymy, że niezmienna jest reguła, zaś ustawy są właśnie po to, aby ją dopasowywać do potrzeb warunków zewnętrznych, a te w ostatnim stuleciu zmieniają się bardzo szybko. Objawienia mówią wyraźnie na jakiej regule ma być to Zgromadzenie oparte. Natomiast jego ustawy były zmieniane wielokrotnie. Pierwotnie były nimi ułożone przez Mateczkę i zatwierdzone przez ojca Honorata „12 punktów”³. Zostały one zastąpione *Ustawami* z roku 1904, które częściowo zmieniono w roku 1906⁴. Potem następowały dalsze zmiany czasem odnotowywane⁵ czasem już nie odnotowywane formalnie w tekstach. Zmiana ustaw nie zmienia istoty Zgromadzenia. Natomiast zmiana reguły lub jej odrzucenie oznacza odrzucenie woli Bożej danej w objawieniu Dzieła Miłosierdzia. Pozostaje faktem, że w żadnym z dwu głównych odłamów Kościoła Mariawickiego nie jesteśmy ostatecznie uznawani jako organizacja zakonna, w obu działamy tylko na podstawie tymczasowych zezwoleń. My robimy swoje i czekamy spokojnie. Gdyby w odpowiedzi na naszą działalność udało się jakiejś grupie wskrziesić dawne mariawickie życie zakonne ściśle w tych formach, jakie miało sto lat temu, udało mu się przyciągnąć do siebie młodych, zarliwych ludzi,

moglibyśmy się tylko cieszyć. Będziemy się też cieszyć jeśli powstałaby jakakolwiek gałąź Zgromadzenia umiejąca w swoich ustawach lepiej niż nasza przystosować objawioną nam regułę do czasów współczesnych. Póki żyją członkowie dawnego Zgromadzenia, mają możliwość reformowania tego, co jest.

Do szerzenia Dzieła Miłosierdzia w świecie powołana została nie żadna inna organizacja, choćby miała w nazwie słowo „mariawicki” „mariawicka” lub „mariawickie”, ale właśnie Zgromadzenie Mariawitów⁶. Jeśli Zgromadzenia Mariawitów zabraknie, może pozostać pusta nazwa obejmująca spadek po mariawityzmie, pustą formę pozostałą po nim, muzeum mariawityzmu, ale już nie rzeczywisty mariawityzm. Nazwy pochodne od słowa „mariawita” nie są zarejestrowane prawnie i nikt nie może nikomu zabraniać używać tego określenia. Ale nazwa nie odpowiadająca treści jest w życiu przeszkodą, nie pomocą.

Mariawityzm istnieje, póki żyje Zgromadzenie Mariawitów zachowujące ciągłość historyczną ze Zgromadzeniem z roku 1893 i posiadające ustawy dające się pogodzić z pierwszą (pierwotną) regułą świętego Franciszka i z objawieniami Dzieła Wielkiego Miłosierdzia.

brat Paweł

¹ „Praca nad sobą” zeszyt 8 s. (1998)

² tamże zeszyt 24 s - 35.

³ porównaj „Praca nad sobą” zeszyt 7 s (1998)

⁴ *Dzieło Miłosierdzia* s.

⁵ na przykład *Dzieło Miłosierdzia* s. 372 punkty 3 - 6 odnotowuje zmiany w *Ustawach* wprowadzone w roku 1921 ostatnią wolą Mateczki.

⁶ *Początek Zawiązku* akapit 3, *Pierwotny tekst* akapit 6 *Dzieło Miłosierdzia* s.3 i 117.



**Podobnie jak w latach ubiegłych
również w roku 2005, w dniach 25-27 sierpnia organizujemy
REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE
dla pragnących się w ciszy zastanowić nad stanem własnej duszy.
Noclegi, jak zwykle, we własnych śpiworach, pokoje kilkusobowe.**

**jedzenie turystyczne przyrządzane wspólnie
(obiad może w jakiejś stolówce)
Miejsce rekolekcji zostanie zainteresowanym podane później
Osoby zainteresowane zechcą się zgłaszać
pod adresem Redakcji „Pracy ad sobą” nie później niż do połowy lipca**



RECENZJE, POLEMIKI



O KAPŁAŃSTWIE KOBIEC

Rozprawka Tomasza Mamesa opublikowana w „Studenckich zeszytach historycznych” wydawanych przez Uniwersytet Jagielloński¹ jest chyba pierwszą pracą omawiającą mariawickie święcenia kobiet w roku 1929 nie jako samoistne i samotne wydarzenie, ale porównując je z praktyką i rozważaniami teoretycznymi kościołów chrześcijańskich w ostatnich dziesięcioleciach, a również rozważaniami historycznymi dotyczącymi odkrytych ostatnio dokumentów i innych zabytków świadczących o istnieniu kapłaństwa kobiet w pierwszych wiekach ortodoksyjnego chrześcijaństwa. Ten krótki (tylko osiem stron) przyczynek nie wyczerpuje tematu, ale sygnalizuje większość problemów omawianych dziś w związku z problemem różnych stopni kapłaństwa (diakoniat, presbiterat, biskupstwo) dostępnego dla kobiet. Chętnie bym zakończył tę notatkę stwierdzeniem, że rozprawkę polecam do przeczytania

wszystkim mariawitom, gdyby nie fakt, że „Studenckie zeszyty historyczne” są wcale nie łatwe do nabycia.

brat Paweł

¹ Tomasz Mames *Kapłaństwo niewiast - bluźnierstwo, emancypacja czy wola Boża?* „Studenckie Zeszyty Historyczne”, zeszyt 6, s.123, Kraków 2004.

Dyskusja o liście pasterskim arcybiskupa Michała

Klika słów na ten temat 

Z mieszanymi uczuciami czytam „list pasterski” brata arcybiskupa Kowalskiego z 7-XI-1935 roku zamieszczony w zeszycie 35 „Pracy nad sobą”. Wiele uwagi przyłożyłam też do lektury wypowiedzi na jego temat zamieszczonych w kolejnym zeszycie (36). I teraz chcę od siebie też coś napisać.

Przyznaję rację dyskutantowi, który podważa prawo arcybiskupa Kowalskiego do pisania listów pasterskich po odejściu (bez względu na przyczynę) ze stanowiska ministra generalnego zgromadzeń mariawickich i kierownika organizacji kościelnej. Tego rodzaju list mógł mieć jedynie walor korespondencji prywatnej, nie wiążącej dla odbiorców. Jednak treści zawarte w tym liście potraktowałam jako próbę rozwijania i uzasadniania przez Autora jego poprzednich nauk. Dlatego z ogromnym smutkiem wglębiałam się w treść tego listu przywołując równocześnie w pamięci najwcześniejsze listy Arcybiskupa pisane od momentu uzyskania sakry.

Wprost trudno ten ostatnio opublikowany list porównać z tamtymi, zwłaszcza z pisanymi przed śmiercią Mateczki. To tak, jakby te listy pisali dwaj różni ludzie. Można się tylko domyślać powodów, które skłoniły Arcybiskupa do napisania takiego listu. Dla mnie jedno jest pewne. Treści listu z dnia 7-XI-1935 świadczą o wyczerpaniu się u Autora możliwości kierowania organizacją kościelną i zakonną. A to wpływa na ocenę reformy mariawickiej ze stycznia 1935 roku. List wykazuje, że jego Autor pogubił się w zagadnieniach istotnych dla organizacji zakonnej i kościelnej, a wobec tego reforma styczniowa była uzasadniona merytorycznie. To nie bunt duchownych, to nie jakieś naciski władz administracji państwowej, ale utrata zdolności Arcybiskupa do oceny sytuacji w której się w roku 1935 znalazł ruch mariawicki, faktycznie zdecydowały o odsunięciu go od władzy w Kościele. Treść listu uświadomiła mi, że podstawą usunięcia arcybiskupa Kowalskiego było to, co się określa jako „niezdolność do sprawowania swego rzędu” zgodnie z Ustawami Zgromadzenia¹.

Nie chcę nikogo urażać, a szczególnie braci felicianowskich. List arcybiskupa Kowalskiego z listopada 1935 roku został opublikowany w "Pracy" z uzasadnieniem >>usuwania dziur w historii mariawickiej<<². Również i moja ocena tego listu nawiązuje do tej samej przesłanki. Jego treść - według mnie - dodatkowo uzasadnia konieczność przeprowadzenia reform styczniowych z 1935 roku. Chciałabym, aby mój list nie pogłębił uprzedzeń braci felicianowskich do braci plockich, ale był zachętą do wspólnego zastanowienia się nad obiektywnymi przyczynami rozłamu między nami.

siostra Adela

¹ Patrz: rozdział VIII pkt 1, akapit 3 Ustaw Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów. *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, Płock 1922, s.333.

² „Praca nad sobą” zeszyt 36 s.23



LISTY DO REDAKCJI



Czy to dobrze, czy źle?

W „księdze gości” na internetowej stronie mariawickiej parafii warszawskiej przeczytałem w marcu apel o ożywienie życia kościelnego siostry A. Kowalskiej zatroskanej stanem Kościoła. Proponuje ona młodzieży „by się wypowiedziała jakich chce zmian w liturgii”. Widzę, że Autorka jest mariawitką i to czynną, dlatego używam wobec niej mariawickiego określenia „siostra”.

Chciałbym się podzielić z Czytelnikami „Pracy nad sobą” analizą treści przekazanych przez siostrę Kowalską. Fakt, że ludzie świeccy, a szczególnie młodzi (za młodą uważam siostrę Kowalską choćby z powodu internetowego zaangażowania) widzą swoisty marazm w życiu kościelnym, jest objawem dobrym. Mariawityzm przewidywał zaangażowanie świeckich w życie kościelne. W praktyce do tego zaangażowania odwoływano się w sytuacjach trudnych dla Kościoła i w doraźnych potrzebach. Ruch mariawicki wykazywał prężność duchową i organizacyjną, gdy obok duchownych w pracy dla mariawityzmu stawali świeccy, zdeterminowani w przekonaniu o ważności idei mariawickich. Kościoły bywały pełne, nie brakowało powołań zakonnych, a ataki z zewnątrz nie były groźne. W duchownym mariawickim wierni widzieli ojca, doradcę w sprawach dnia powszedniego, wzorzec postępowania w życiu. Więż ta osłabła, a tym samym zmalał zakres wzajemnego oddziaływania duchownych i wiernych. Ze znanych powodów osłabły także wewnętrzno-organizacyjne siły w Kościele. Powoduje to osłabienie prężności organizacyjnej i swoistą dowolność w działaniu różnych jednostek kościelnych. Moim zdaniem jest to forma wypełnienia się objawień Mateczki z roku 1918, które przepowiadały utratę przez duchowieństwo kierownictwa dusz ludzkich, a odnosiły się „i do naszych ojców” (kapłanów). Z treści objawień wynika, że wspomniana utrata kierownictwa nie jest nieodwracalna, ale tylko spełnienie wymogów postawionych przez Pana Jezusa, mianowicie inne ukształtowanie stosunków pomiędzy kapłanem i wiernymi, przywróci

jedność duchową. Autorytet kapłana musi płynąć nie z formalnej racji pełnienia kościelnego urzędu ale z jego duchowej wiedzy i jego moralnej postawy.

Przyłączając się do głosu siostry Kowalskiej uważam, że konieczne jest ożywienie życia kościelnego w różnych formach zwrócenia się kapłanów i wiernych ku sobie. Kapłani mogliby więcej rozmawiać z indywidualnymi wiernymi na temat wiary i zasad mariawickich. Nie wolno pomijać wzajemnego grupowego oddziaływania kapłanów i wiernych przez wspólną modlitwę i przez spotkania parafialne nie tylko w sprawach gospodarczych. Trzeba również pogłębiać treść nauk („kazań”) kościelnych. Dziś się zdarza, że „letni duchem” odchodzą od mariawityzmu uważając to za nieistotny krok w życiu. Robią to dlatego, że mariawityzm poznali tylko od strony tradycji rodzinnej, ale nikt im nie pokazał czym on właściwie jest, jak wielkim jest Dziełem Bożym. Wskazanie zarówno nauką jak i praktyką, co jest istotą ruchu mariawickiego odegra tu ważną rolę. Uświadomienie wiernym, że bycie mariawitą to wyróżnienie, ale zarazem wielkie zobowiązanie wobec Boga, spowoduje konieczną refleksję. Już samo zwrócenie uwagi, że decyzja odejścia od Mariawityzmu to rzecz o głębokich konsekwencjach dla duszy, i jest czymś zupełnie innym niż wystąpienie z klubu, stowarzyszenia lub z partii politycznej, spowoduje, że „letni duchem” zastanowi się jednak, zanim mariawityzm porzuci. Może też spostrzeże, że gdy odejdzie, jego życie wcale się nie stanie łatwiejsze. Takie działania staną się możliwe tylko przy obustronnej współpracy (kapłani - wierni).

Siostra Kowalska upatruje ożywienia życia kościelnego w zmianach liturgii. Co więcej, uważa, że młodzi mają tu swoiste pole do popisu. Z tym postulatem się nie zgadzam, choć rozumiem skąd się wziął. Jako czynny parafianin odnotowuję od pewnego czasu swoistą dowolność w szczegółach podczas sprawowania liturgii w różnych parafiach. Nie uważam, aby ta dowolność podważała ważność Mszy Świętej, ale może doprowadzić wiernych do wniosku, że liturgię można sprawować różnie. Stąd blisko do zachęty do dyskusji, co w liturgii zmienić. Czy to dobrze, czy źle?

Uważam, że jest błędem sądzić, iż ożywienie życia kościelnego da się uzyskać przez zmiany w liturgii. Skostnienie duchowe nie jest wynikiem tradycyjnej liturgii, ale jej nieznaności. Rozkwit życia kościelnego zaczyna się nie od zmian liturgicznych. Nie twierdzę, że

liturgia jest czymś niezmiennym, ale pragnę przypomnieć, że liturgia mariawicka bazująca na liturgii trydenckiej była pewnymi zmianami (język narodowy itp.) dostosowana do potrzeb mariawickich przez samą Mateczkę i współpracujących z nią duchownych. Wszelkie próby zmian muszą być nie tylko przemyślane, nie tylko oparte na akademickiej znajomości liturgiki, ale również na gruntownej znajomości zjawisk i procesów duchowych. Od pewnego czasu w „Pracy nad sobą” wprowadzono dział „Przeżyć liturgię”. Jako czytelnik „Pracy” od samego początku, wielce ten dział sobie cenię. Uświadamiam sobie, jako zwykły parafianin, ile w tym zakresie jest problemów, jak ważne są dla całości każdy gest i słowo kapłana. Jak łatwo uszkodzić całość przez „niewinną” zmianę jednego słowa. Nie tylko przeciętny parafianin, ale nawet przeciętny teolog nie wiele może dać z siebie w dyskusji o reformie liturgii. Jeśli „unowocześnienie” liturgii ma polegać na skróceniu czasu trwania Mszy Świętej - jak to słyszałem kiedyś w gronie rozmawiających parafian - to nie tędy droga. Nie jest też właściwe tworzenie nowych zwyczajów przyjmowania Komunii Świętej (w postawie stojącej, na rękę i tym podobne.). Takie zwyczaje brane z zupełnie innych obrządków i kultur, a sztucznie wstawiane w ryt trydencki zakłócają go i czasem prowadzą nawet do profanacji.

Siostra Kowalska i inni młodzi zechcą mi wybaczyć, ale dyskusja o zmianach liturgicznych ma inny charakter niż spór o pracę z młodymi w parafiach. Jeśli już chceć coś wnieść również do samych nabożeństw, to raczej należy pomyśleć o nabożeństwach nieliturgicznych. Takim nabożeństwem jest - między innymi - adoracja Przenajświętszego Sakramentu. Właśnie jako nabożeństwo nieliturgiczne może być kształtowana dowolnie w zakresie dobrej woli przeciętnego człowieka.. Przyjęte tu i ówdzie zwyczaje nie są obowiązujące i nie muszą być zachowywane. W kolejnych wydaniach „Brewiarzyka mariawickiego” - począwszy od pierwszych dziesięcioleci ubiegłego wieku - są przedstawione rozmaite sposoby odprawiania wspólnych adoracji. Można takich sposobów w miarę potrzeby tworzyć więcej. Ostatnio młodzi jakoś niechętnie przychodzą na adorację. A może właśnie tu umieliby stworzyć własny styl, któryby ich zachęcił do wspólnego adorowania Przenajświętszego Sakramentu. Wystawienie i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem mają liturgiczne przepisy i należą do kapłana, ale cała pozostała godzina adoracyjna może być wypełniona

dowolnie modlitwami i śpiewami, aby one płynęły z szacunku, dziękczynienia i miłości do Boga Utajonego, aby Go wielbiły i aby były estetyczne. Jest tu miejsce i dla własnych kompozycji muzycznych i własnych tekstów modlitewnych. Kiedyś w takiej młodzieżowej adoracji uczestniczyłem nocą w Świątyni w Płocku. Podobno były i inne podobne - po parafiach. W ten sposób młodzież może wszedłszy w porozumienie z właściwym proboszczem ożywić również nabożeństwa kościelne. Natomiast zmiany liturgiczne pozostawmy osobom bliskim świętości.

Andrzej z diecezji łódzkiej

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Rozum, uczucie, wola** - s.3
Jan Jasnorzewski - **Bóg zbawia = Jezus** - s.8
Honorata Korpikiewicz - **Dwa aforyzmy** - s.10
Stefan Wierzbicki - **Rekolekcje** - s.10
brat Paweł - **Czy mariawityzm może istnieć bez Zgromadzenia Mariawitów** - s.20
PRZEŻYĆ LITURGIE:
brat Paweł - **Przeistoczenie** - s.11
RECENZJE, POLEMIKI:
brat Paweł - **o kapłaństwie kobiet** - s.26
dyskusja o liście pasterskim arcybiskupa Michała:
siostra Adela - **klika słów na ten temat** - s.27
LISTY DO REDAKCJI:
Andrzej z diecezji łódzkiej - **czy to dobrze, czy źle?** - s.28
OD REDAKCJI:
trzy śmierci - s.1
co wiesz o mariawityzmie - s.16
OGŁOSZENIA:
mariawickie korespondencyjne studium teologiczne - s. 18
rekolekcje zamknięte - s. 26

=====

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,30

z) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 12 euro, poza Europą - 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====